CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 17 MARCA 1935. Nr. 11 (98).

*

* *

Ma się ku końcowi bieżąca sesja sejmowa, przynosząc w swym bilansie znowu *pogorszenie się* stosunków narodowościowych. Gdybyśmy nawet ograniczyli się do stwierdzenia tego jednego faktu, na uboczu pozostawiając analizę jego pośrednich i bezpośrednich przyczyn, to zdaje się ten jeden tylko fakt byłby dostatecznem usprawiedliwieniem niechęci do parlamentu i tej całej machiny demokracji parlamentarnej, która nie jest w stanie palących kwestyj rozwiązać, a przyczynia się do jeszcze większego rozdrażniania. Nie znaczy to bynajmniej, że należy się zadowolić wnioskiem dość prymitywnym, jakoby bez parlamentaryzmu było „lepiej" i jakoby parlament polski był *jedyną przyczyną* trwających konfliktów polsko-ukraińskich. Stwierdzamy jednakowoż fakt, że na terenie Sejmu parlamentarna reprezentacja ukraińska z jednej strony, Rząd zaś i czynniki prorządowe, z drugiej strony, nie znalazły platformy o ile nie trwałego porozumienia, to przynajmniej doraźnego odprężenia, czy przynajmniej punktu wyjściowego ku naprawie nieznośnych stosunków. O ile zaś rola terenu parlamentarnego ma się ku temu ograniczać, by jedna strona wyliczała w nieskończoność swe żale i pretensje, druga zaś gromiła za fałsze i omyłki, to zaiste dużej pociechy z instytucji takowej niema.

Dobrą stroną trybuny parlamentarnej jest obowiązek korzystających z niej — liczenia się ze słowami. Liczą się oni jednak niestety jeszcze bardziej z t. zw. masami, i to obydwie strony — jednostronnie. A że masy nigdy zawiłych problemów politycznych nie rozwiązują (w danym wypadku obydwie strony rewolucję odrzucają), sprawa ani na krok naprzód się nie posuwa, co, biorąc pod uwagę bezustanny proces życiowy, równa się jej cofaniu.

Mieliśmy podczas obecnej sesji parlamentarnej znowu bez liku przemówień ukraińskich. Obszerne przemówienie programowe wygłosił również prezes Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej pos. Dym. Lewyćkyj. Mówił o wspólnym antyrosyjskim froncie polsko-ukraińskim, oraz o skłonnościach Ukraińców do twórczej pracy konstruktywnej. W zakończeniu brzmiała nuta groźby: albo obydwa narody kroczyć będą wspólną drogą, albo każdy z nich pójdzie swą oddzielną. Ta nuta wraz z szeregiem innych zgrzytów stylistycznych (o polskim prymitywiźmie myślowym i t. p.) nie harmonizowała z pozytywną w założeniu myślą przewodnią przemówienia oficjalnego i odpowiedzialnego przedstawiciela Ukraińców. Jeszcze bardziej odbiegała suma przemówień kolegów klubowych posła D. Lewyćkiego, którzy tezę prezesa swego zbywali milczeniem, ograniczając się do gwałtownej krytyki polskiej polityki narodowościowej. Wynik praktyczny był bardzo nieszczególny: strona pozytywna przemówienia prezesa Klubu Ukraińskiego żadnego prawie echa w prasie i u czynników miarodajnych nie wywołała, poprostu nie zrobiła wrażenia przełomowej deklaracji politycznej, obydwie strony do pewnych praktycznych pociągnięć obowiązującej, całokształt zaś stanowiska ukraińskiego i wspomniane nieścisłości oraz pomyłki ukraińskiej taktyki parlamentarnej skłoniły p. Ministra Spraw Wewnętrznych do wystąpienia na plenum Senatu z dosadną krytyką polityki i polityków ukraińskich. Skolei krakowski „IKC" oraz lwowska prasa endecka skwapliwie usiłuje wykorzystać ten moment dla wywołania atmosfery quasi-pacyfikacyjnej, stronnictwa zaś ukraińskie starają się wzmocnić zachwiany swój autorytet przez aranżowanie całego szeregu zjazdów i obrad na terenie krajowym oraz przez odpowiednią kampanję prasową. *Bilans ostateczny — budżet bez pozycyj ukraińskich i głosowanie Ukraińców galicyjskich przeciw budżetowi, podenerwowany ton prasy, pogorszona atmosfera dla jakiejkolwiek wymiany zdań nieobliczonych dla mas, stracony czas i stracony trud.*

O ile się wgłębić w przyczyny owego, od czasu istnienia polskiej trybuny parlamentarnej trwającego koła zaczarowanego, to zdaje się nam, że obok wyżej wspomnianego przekleństwa, wiszącego nad nią w postaci strachu przed „narodem", źródło zła tkwi w odmiennej psychice kierowników współczesnej Polski a społeczeństwa ukraińskiego. Są to ludzie z tak odmiennego środowiska, z tak odmienną

przeszłością, że doprawdy byłoby dziwne, gdyby nie mówili zupełnie odmiennymi językami. W tych różnicach psychik spółczesnych przedstawicieli obydwu narodów widzimy największą przyczynę dotychczasowego niepowodzenia prób ustalenia pewnych rzeczy, nieudania się zadania — przy dobrej woli, przy wzajemnem rozumieniu się, przy wyłączeniu z rozmów czynnika uczuciowego a traktowania rzeczy wyłącznie z trzeźwego punktu widzenia „interesu": interesu współczesnej ukraińskiej racji narodowej znalezienia w Rzeczypospolitej praktycznych możliwości tworzenia na jej terytorjum państwowem swego Piemontu narodowego, oraz interesu Państwa — posiadania kilku miljonów obywateli narodowości ukraińskiej ze swego losu zadowolonych i z zadowolenia owego czerpiących jedyną wartościową i objektywnie szczerą lojalność państwową.

Gdy czytamy różne głosy rozlegające się z polskich trybun parlamentarnych, zdaje się nam, że jedną z głównych przyczyn nierozumienia się i nieporozumień jest również bądź komplikowanie zagadnienia normalizacji stosunków narodowościowych przez „podciąganie" tematu do zbyt górnych i lotnych, a zbyt od rzeczywistości życiowej oddalonych teoryj, bądź też „ściąganie" poważnego zagadnienia do poziomu recept zbyt uproszczonych. Mimowoli przypomina się aforyzm, że do największej odwagi należy niekiedy robienie rzeczy — najprostszych. Może też istotnie rację miał jeden z byłych premjerów okresu pomajowego, który w jednym z wywiadów prasowych oświadczył się w tym sensie, że najlepszem podejściem do praktycznego rozwiązywania sporów polsko-ukraińskich jest miarka uczciwości. Nie można atoli pominąć milczeniem, że ów mąż, niewątpliwie jeden z najuczciwszych ludzi na świecie i najlepszych ministrów Polski Odrodzonej, mądre słowa owe wyrzekł — w dłuższy czas po złożeniu urzędu swego. Ludzie uczciwymi nie przestają nigdy być, lecz polityka nie zawsze się z uczciwością pokrywa...

Dobiega do końca sesja sejmowa i kończy się kadencja IV Sejmu Rzeczypospolitej — bez załatwienia sprawy ukraińskiej, przy zaognionych stosunkach, pełnych wzajemnych pretensyj, żalów i animozyj. Lecz sprawa się nie kończy, ponieważ jest sprawą życia dwóch narodów, trwających mimo zmiany ustrojowe i polityczne. Komu na sercu leży kwestja unormowania stosunków polsko-ukraińskich, ten bez żalu powinien żegnać znowu jeden zamykający się okres parlamentaryzmu polskiego i z tej świadomości czerpać wiarę, że kwestja ta rozwiązaną zostanie bez względu na koleje losu jakichkolwiek drugich poważnych kwestyj życia państwowego, ponieważ rozwiązaną być *musi*.

Z okazji Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, przytaczamy ustęp z Jego przemówienia, wygłoszonego w Równem dn. 9 stycznia 1920 r. Myśli te, — obok myśli innych wielkich patrjotów polskich: Tadeusza Hołówki, Leona Wasilewskiego i t. p. — są kamieniem węgielnym w fundamencie naszej pracy.

Redakcja.

„...Sam na kresach byłem wychowany i przeżyłem całą hańbę, jakiej nie szczędzono nam, jako narodowi podbitemu. Kiedy mówimy o kresach, to musimy zdać sobie sprawę z tego, co to są kresy. Kresy to zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innem. Dlatego też najtrudniejszą zawsze jest wszelkiej polityki kresowej umiejętnością zdobyć silny, mocny szacunek dla władzy jawnej. My, Polacy, byliśmy objektem różnych polityk kresowych. Znaliśmy tę politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali. Na całym świecie polityka kresowa podobna jest do tej, jakiej my byliśmy objektem. Nie znam innej polityki kresowej, jak polityka poniżenia i ucisku, której hasłem jest: „Biada zwyciężonym"! My, Polacy, wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga, jak niedaleko prowadzi, jak niewielkie rezultaty osiąga. Chcę panom opowiedzieć o pewnym moim znajomym, mieszkającym w mieście i kraju, którego nie wymieniam, a w którym łapówka była prawem. Otóż powiedział on o sobie: Zrobię fach z mojej uczciwości, zacznę żyć i zarabiać z uczciwości. Albowiem tam, gdzie nieuczciwość jest powszechna — uczciwość jest rzadką, a każda rzecz rzadka jest drogą — i tam uczciwość może być interesem. Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą...".

(Józef Piłsudski:
„*Pisma — Mowy — Rozkazy*". Tom V).

Włodzimierz Bączkowski

„Peremoha" o „Zarysie podstaw rozwiązania probl. ukr. w Polsce"

Wśród długiego szeregu głosów ukraińskich, omawiających zagadnienie reprezentowane przez „Biul. Pol.-Ukr.", ostatnie rozważania „Pax'a" (*„Peremoha"* — miesięcznik ideologiczny „Frontu jedności narodowej", marzec 1935 r.) zajmują miejsce naczelne zarówno z tytułu swej objętości, jak i jakości. Odbijają one nader korzystnie od analogicznych głosów ukraińskich swym spokojnym tonem oraz oryginalnością myśli rozrzuconych po całym ośmiostronicowym artykule p. t. *„Pekucze zalizo"*. Szczególnie pozytywną cechą tego artykułu jest również wyjątkowa w stosunkach polsko-ukraińskich, cecha, powiedzielibyśmy rycerskości wobec przeciwnika, mocno podkreślona zupełnym brakiem uznania autora dla myśli zawartych w artykule moim przez niego omawianym. Ta właśnie „godziwość" autora jest zarazem najsilniejszym argumentem jego pozycji wobec stanowiska „Biul. Pol.-Ukr." i stosunków polsko-ukraińskich wogóle... Wszystkie bowiem dotychczasowe głosy exkatedralnej negacji rozmaitych satelitów „Rozbudowy Nacji", operujących jedynym niemal argumentem spłaszczonego do nicości woluntaryzmu, wyrażonego w haśle „Nie chcę!", niewątpliwie bledną wobec „Pax'a" i stają się wykrzyknikami, pozbawionemi i obustronnej siły przekonania i wszelkiej mocy dowodowej. Przyznamy otwarcie, że uderzenie „Pax'a" było najmocniejszem. Tak nas nie uderzyła nigdy ani „Rozbudowa", ani „Wisti", ani „Nasz Kłycz". Czy jednak nas przekonało w bezpodstawności naszej pozycji i czy podważyło wewnętrzne przekonania nasze? Odpowiemy — *bynajmniej!*

Nim jednak przejdziemy do udokumentowania tego twierdzenia, zapoznajmy się z treścią artykułu „Pax'a".

Rozpoczyna autor swe wywody określeniem sprawy ukraińskiej w ujęciu polskiem, jako „piekącego żelaza", nieuchwytnego i nie dającego się ukuć na kształt przez polską tylko wolę dyktowany. To też widzimy, że w drugim dziesiątku lat, pisze autor, zagadn. ukr. w Polsce nadal jest nierozstrzygnięte, jakkolwiek Polacy i nietylko Polacy poczynają zdawać sobie sprawę, że tak jak jest, trwać dalej nie może.

Wszystkie dotychczasowe stanowiska, zajęte przez rządy polskie oraz opinję społeczeństwa polskiego, nie były wyrazem do końca przemyślanego obrazu pozytywnego rozwiązania zagadnienia ukraińskiego, wyjąwszy chyba jeden wypadek — negatywnego programu asymilacyjno-exterminacyjnego endecji, nie mającego jednakże widoków praktycznej realizacji swych fantastycznych celów. Stąd wniosek: zasada rozwiązania zagadnienia ukr. w płaszczyźnie pozytywnej przenika polską myśl polityczną, przenika przeświadczenie, że wszelki program negatywny wobec „ukraińskiej zasadniczej idei życiowej", jest w rzeczywistości nie do zrealizowania.

„Istota narodowo-polit. myśli ukr. jest całkowicie dynamiczna. My, Ukraińcy, jesteśmy politycznie głodni, całkowicie i we wszystkiem nastawieni na zdobywanie". Dążenie do odzyskania niezależności państwowej w ogniu nowego chaosu, zapowiadającego możność realizacyjną postulatów ukr., oto do czego dąży współczesny Ukrainiec. „Trzeba być szczerymi do końca", nawołuje autor. Cobyśmy bowiem nie robili, cobyśmy nie mówili, zawsze i wszędzie na dnie naszych myśli i postępków ukrywać się będzie myśl o najdalszym celu ukraińskiej myśli narodowej. „Pragniemy ruchu w historji, zmiany stosunków i zmiany obecnego stanu rzeczy, aby odwojować dla siebie swe miejsce pod słońcem". Takim jest stanowisko ukraińskiej racji narodowej.

Owrotnie jest z racją polska. Obok dynamicznej ukraińskiej jest ona racją bezwzględnie statyczną, polegająca m. in. na tendencji wprzągnięcia przez Polskę ukr. racji do wozu wielkomocarstwowości polskiej. A więc, gdy Ukraińcom chodzi o zmianę status quo, Polakom — o jego jaknajmocniejsze ustabilizowanie i utrwalenie. Oto źródło tragizmu historycznej sytuacji polsko-ukraińskiej.

Jest tu jednak pewne „ale". Gdyby Polska była pewną, że tam na Wschodzie bieg wypadków istotnie zmierza do ułatwienia odrodzenia niezależnej państwowości ukraińskiej, to wówczas zdecydowałaby się do pozytywnego rozwiązania zagadnienia ukr., mając przed sobą perspektywę przyszłego ułożenia stosunków pomiędzy państwem polskiem i ukraińskiem. Ale skoro tej pewności niema, więc w istocie nadal obowiązuje powyższe sformułowanie tragiczności sytuacji polsko-ukr.

Zmierzając do celu stabilizacyjnego, państwowość polska neguje dynamizm ukraiński, i zdąża do upaństwowienia integralnego ziem zachodnio-ukraińskich na zasadach totalizmu państwowego. Do tej kategorji zjawisk zalicza autor narodowo-asymilacyjny program wobec Ukraińców na Polesiu, „narazie" państwową asymilację Ukraińców na Wołyniu, na Łemkowszczyźnie akcję asymilacji kulturalnej, a na terenie trzech południowo-wschodnich województw — dążenie do wywołania niemocy politycznej u ukraińskiej inteligencji narodowej. Polacy, zdążając do złamania ukrainizmu, żądają od Ukraińców przedewszystkiem moralnej kapitulacji, nie odmawiając im zresztą prawa do zaspokojenia potrzeb kulturalnych i gospodarczych, lecz jedynie kosztem szczerego wyrzeczenia się ich dynamizmu. I właśnie tragizm sytuacji polskiej myśli politycznej polega na jednoczesnem zdawaniu sobie sprawy z niemożliwości likwidacji owego dynamizmu, jakiego żadnym dosytem kulturalno-materjalnym unicestwić nie sposób.

Lecz autor świadom wielostronności problematu polsko-ukr. czyni w tem miejscu istotną uwagę. Polacy, zdaniem jego, coraz wyraźniej zdają sobie rację z konieczności pozytywnego rozwiązania zagadn. ukr., które jednak *może być przyjęte przez Ukraińców* tylko w wypadku zrespektowania tego pozytywizmu na gruncie dynamicznym. t. zn. jednocześnie z równoległem uznaniem najdalszych ukraińskich twórczych celów historycznych.

„Bowiem ukraińska racja polityczna w skali historycznej nie wyklucza myśli o wspólnocie wielkich życiowych czynów politycznych z innemi narodami, a temsamem i z Polakami, w wypadku stanięcia na platformę dynamiczną. Ta wspólnota byłaby aktualna, gdyby Ukraińcy mogli być przekonanymi, gdyby wiedzieli i swym nerwem politycznym odczuli, że Polacy byliby i mogliby być owym wielkim i uczciwym kontrahentem historycznym, z którym możnaby teraz czy też za lat kilkadziesiąt myśleć o wspólnem wytyczeniu wielkich celów historycznych, dotyczących uporządkowania ziem i spraw całego Wschodu Europy wogóle, a międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego w szczególności, poddając aktualny, zwłaszcza terytorjalno-polityczny stan tych ziem w całości gruntownej i radykalnej rewizji".

Cała praktyka stoi na przeszkodzie wobec powyższych przypuszczeń i sformułowań. Cała praktyka życiowa świadczy, że na podobne decyzje Polska nie pójdzie. W ten sposób powstaje problemat polsko-ukraińskiej politycznej kwadratury koła. Taka jest rzeczywistość stosunków polsko-ukr., taka jest smutna prawda tych stosunków, powodująca, że wszelka polska polityka wobec Ukraińców spotyka się z głuchem niedowierzaniem, a wszelka najbardziej legalna praktyka polityczna Ukraińców wobec państwa oceniana jest przez Polaków z podejrzliwością i negacją, i jedynie ukr. polityka kapitulacji może być przez Polskę z uznaniem przyjęta. Na dnie wszystkich ukraińskich myśli i czynów Polacy odczuwają separatyzm, wszelki zaś legalizm ukraiński traktują jako dwulicowość i dwutorowość polityki ukr.

Klasycznym przykładem statycznego podejścia do zagadn. ukr. w Polsce, idącego w parze ze zlekceważeniem wszystkich dynamicznych tendencji, posłużyć może program „Biul. Pol.-Ukr.", który w szerokim wachlarzu pozaendeckich konstruktywno-ukrainistycznych wysiłków publicystycznych w Polsce, zajmuje dziś pozycję bodaj centralną. Staje się on, pisze dalej nasz autor, czynnikiem aktywno-politycznym, a nie jedynie teoretyzyjącym. „B. P. U." wzrasta na sile i swemi wpływami przenika w społeczeństwo bardzo głęboko szczególnie oddziaływując na elitę ukraińską, przyczem swą formą godziwą, swą kulturą i rzeczowością, a w pewnym specyficznym stopniu-pozytywnością — powoduje zamęt i tworzy pozory, że na polskim terenie politycznym coś się jednak robi, coś pozytywnego istotnie dojrzewa i wyrasta. Wszystko to są jednak iluzje, bynajmniej nie nabierające kształtów rzeczywiście z racji tego faktu, że „B. P.-U." ustosunkowuje się do Ukraińców, jako ludzi, całkowicie pozytywnie, że dla „B. P.-U." jest oburzającym fakt drugorzędnego charakteru obywateli ukraińskich w Polsce, w obronie których „nie ze strachu i nie za pieniądze", a uczciwie występuje, wykazując konieczność urównouprawnienia Ukraińców w Polsce oraz stworzenia dla nich, chociażby drogą radykalnych koncesji, maximum dosytu życiowego i zrównania szczerego i pełnego z panującym narodem polskim.

Dalej autor, przechodząc do omawiania artykułu mego p. t. „Zarys podstaw rozwiązania problem. ukr. w Polsce", przypisuje mi wystąpienie wobec rządu i nacjonalistów polskich z propozycją rozpoczęcia jaknajszerszej rozbudowy ukraińskiego stanu posiadania w Polsce, w ramach państwowości polskiej, i po pobieżnem streszczeniu wymienionego artykułu, konkluduje, że cała „koncepcja W. Bączkowskiego ujęta w szerokich i odważnych rzutach, zrobiła na gruncie ukraińskim dostrzegalne wrażenie. Lecz jeśli chodzi o jej sens istotny, to pomimo wszystkich swych radykalnych ustępsw na rzecz ukrainizmu, nie jest ten artykuł niczem innem, jak tylko logicznie do końca obmyślanym systematem sprowadzenia ukrainizmu na grunt tylko i wyłącznie wewnątrz-państwowego problematu polskiego".

„P. Bączkowski jest głębokim patrjotą polskim i fanatykiem polskiej racji wielkomocarstwowej. Zasadnicza jego baza rozumowania jest wszędzie i we wszystkiem taką samą, jak i u innych polskich wielkomocarstwowców. W. Bączkowski pragnie wprząć do wozu wielkomocarstwowej idei polskiej całe społeczeństwo zachodnio-ukr. I w tym aspekcie plan W. B. polegający na idei upaństwowienia ukrainizmu w Polsce, jest do ostatnich granic posuniętym wielkomocarstwowym polskim realizmem politycznym. Bowiem W. B. wie, że ani endecy, ani polityka wyłapywania oddanych za pieniądze dusz, nie jest groźną dla Ukraińców i dlatego wysuwa on program etatyzacji ukrainizmu, który naprawdę i na długie dziesiątki lat złamałby grzbiet dynamicznej idei ukraińskiej na ziemiach zachodnio-ukraińskich. Analogiczną etatyzację przed pewnym czasem przeprowadzali bolszewicy „ukrainizując" Ukrainę. Otóż gdyby wówczas zasady leninowskiej polityki narodowościowej były przeprowadzone do końca, gdyby Moskwa, przedwcześnie nie zawróciła na drogę wielkorosyjskiego stalinowskiego nacjonalizmu, wówczas istotnie metropolja moskiewska wygrałaby politycznie sprawę ukraińską niemal w całych 100%, produkując u siebie swych „własnych" Ukraińców. Była to chwila śmiertelnego niebezpieczeństwa dla sprawy ukraińskiej, przyszły jednak na widownię imponderabilja, powodujące potęgowanie nacjonalistycznych procesów na Ukrainie Wielkiej (Szumśkyj, Chwylowyj, Skrypnyk...) i sprawa cała załamała się".

Analogiczną „ukrainizację" proponuje przeprowadzić w Polsce W. Bączkowski, który „wie dokładnie, że w rzeczywistości państwo może, w danym wypadku naprawdę uczciwie, wychować sobie masowo „swych" Ukraińców. Bezwątpienia może. Lecz właśnie W. Bączkowski, który doskonale zna zagadnienie ukr., który świetnie orjentuje się w naszych istotnych tendencjach życiowych, powinienby posiadać świadomość tego faktu, że nawet tak maksymalnie szerokie, jak on proponuje, postawienie sprawy ukr. w Polsce, tej sprawy w jej całym dynamiczno-historycznym aspekcie nie rozwiązuje. Projekt W. Bączkowskiego — to najczystszej wody statyka wewnętrzno-państwowa. Nie posiada ona nawet śladu uwzględnienia dynamizmu w zagadnieniu ukr."... „A tymczasem nam absolutnie nie idzie i iść nie może o posady, o zabezpieczenie się, o wygody, o ten sformułowany przez „B. P.-U." jaknajszerszy zachodnio-ukr. „dosyt życiowy". Chodzi nam właśnie o ów całościowy historyczny aspekt sprawy ukraińskiej, bowiem od dosytu zachodnio-ukr. my, Ukraińcy, wszechnarodowo — zwłaszcza w płaszczyźnie politycznej — nie staniemy się ani odrobinę więcej dożywionymi".

Zdaniem autora, „B. P.-U." neguje możność najszerszego rozwoju wszechukraińskiej idei narodowego zjednoczenia i przechodzi obok niego do porządku dziennego. „Jego (W. Bączkowskiego) projekt etatyzacji ukrainizmu jest z pośród wszystkich pozytywnych programów tego rodzaju, dla polskiej racji stanu, naprawdę najdogodniejszy. Lecz program ten nie bierze pod rozwagę owych właśnie zasadniczych narodowych imponderabiljów, jakie leżą poza wszelkim dosytem i dzięki którym w perspektywie historycznej cała sprawa zawiśnie w powietrzu, bowiem tam zawisnąć musi. Przykład i bilans tego rodzaju „ukrainizacji" na Ukrainie Wielkiej powinienby być dla znającego sprawę p. Bączkowskiego dosyć silnem ostrzeżeniem".

Autor kończy swój artykuł zgoła pesymistycznie. Gdyby — zdaniem jego — istniała wogóle jakakolwiek możność historycznego wysunięcia sprawy wszechukraińskiej w związku z polską racją życiową, to płaszczyzna rozważań tej sprawy musiałaby być zgoła i całkowicie inna i do gruntu niepodobna do wszystkich dotychczasowych planów w rodzaju tych, jakie wysuwa „B. P.-U.". Jaka to miałaby być płaszczyzna, autor nie mówi i jedynie każe się domyślać. Czy będzie to płaszczyzna federacji, czy imperjum dualistycznego, czy też fantastyczna zasada stworzenia już teraz niezawisłego państwa zachodnio-ukraińskiego? Dyskusję na ten temat autor uważa za niemożliwą w atmosferze wszystkich dotychczasowych, zdaniem jego, pseudopozytywnych projektów.

Tą tajemniczą wzmianką o jakimś kamieniu filozoficznym, zdolnym wszelkie bagniste ścieżki stosunków polsko-ukr. ozłocić, kończy swój wielki i bojowo-odważny artykuł tajemniczy autor, ukryty za pacyfistycznym kryptonimem „Pax'a".

Przejdźmy teraz do rozważenia jego twierdzeń, sformułowań i wniosków. Jednem z założeń autora jest jego przekonanie, że sytuacja „na Wschodzie i Zachodzie" narazie Polskę nie obchodzi, że narazie Polacy wewnątrz Państwa Polskiego pragną stanąć jaknajmocniej na nogi. Stąd w logicznej niejako łączności z tem twierdzeniem rozwija autor swą

myśl o antydynamicznem stanowisku polskiej myśli politycznej, pragnącej zacieśnić zagadn. ukr. do granic polskich. Musimy stwierdzić w tem miejscu, że wymienione założenie „Pax'a" i cała jego syntetyczna analiza wewnętrznych sił polskich jest z gruntu błędna i z miejsca załamuje całą jego konstrukcję myślową. Bowiem: 1-o właśnie sprawy Wschodu i Zachodu *najbardziej* Polskę obchodzą i aktywność Polski *właśnie na terenie polityki zagranicznej odbija zdecydowanie od braku silnych rozstrzygnięć na terenie polityki wewnątrzpaństwowej.* Na odcinku polityki zagranicznej obserwujemy niezwykłą ciągłość kierownictwa (A. Zaleski, J. Beck), obserwujemy takie fakty, jak wypowiedzenie przez Polskę wykonania zobowiązań międzynar., dotyczących miejszości, które jak grom z jasnego nieba oszołomiło jedno z ostatnich zgromadzeń Ligi Narodów. Takim samym gromem z jasnego nieba był „rewolucyjny" w oczach całej Europy i „zuchwale samodzielny" pakt nieagresji z Z. S. S. R., a już zgoła światoburczym — pakt nieagresji z Niemcami, i t. d., i t. d.

I tu musimy zaznaczyć, że równoległe wielkich posunięć na terenie wewnętrznej polityki polskiej niestety nie obserwujemy. W odróżnieniu od polskiej polityki zagranicznej, silnemi i odważnemi krokami swemi stojącej w pierwszym szeregu państw, rozwijających wielką aktywność na polu stosunków międzynarodowych, Polska w polityce wewnętrznopaństwowej w żadnym stopniu nie stoi w szeregu aktywnych w polityce wewnętrznej państw Europy. Niema w Polsce ani posunięć w polityce ekonomiczno-gospodarczej na miarę N. R. A. Rooseveltowskiej, ani niemieckiego autarkizmu, ani włoskiej faszyzacji gospodarczej. To samo dotyczy stosunków narodowościowych w Polsce. Wówczas gdy w Z. S. S. R. przeprowadzono eksperymenty z t. zw. leninowską polit. narod., gdy w Niemczech „rozstrzygano" problem ludności żydowskiej, a we Włoszech realizowano hasła nacjonalizmu Marinnetti'ego, w Hiszpanji tworzono federację republik narod., a w Anglji rozwiązywano sprawę Irlandji i inych dominjów, — *wówczas w Polsce sprawa narodowościowa leżała i leży na uboczu.*

Uwagi te nabiorą wielkiej słuszności, gdy się przyjrzymy wspaniałej rozbudowie siły zbrojnej w Polsce, na terenie której niemal całkowicie rozwiązano zagadnienie wyznaniowo-narodowe, na zasadach dosytu religijno-narodowego wszystkich innowierców, *nawet obrządkowych.* Związany z zagadnieniem stosunków międzynarodowych problemat armji polskiej stanął więc w tym względzie na możliwie najwyższej w stosunkach naszych wysokości swego zadania, świadcząc najdobitniej, że właśnie sprawy Wschodu i Zachodu, sprawy zagraniczne, nie wewnętrzne, najmocniej zostały zrespektowane, uporządkowane i nadal są kierowane przez obecnego w Polsce Ministra Wojny, faktycznego twórcę i kierownika akcji niepodległościowej, Józefa Piłsudskiego.

Gdyby nasz autor tę prawdę współzależności zagadnień wewnętrznych i zagranicznych Polski dostrzegł, wówczas innemi oczami spojrzałby na całokształt stosunków polsko-ukraińskich *i przedewszystkiem zaakcentowałby moment niekongenjalności rozwojowej spraw zagranicznych i wewnętrznych w Polsce.* Dostrzegłby wówczas ludzi wielkiego czynu i wielkiej konstrukcji na odcinku polityki zarganicznej i wojskowej, i atmosferę zaduchu endeckiego w stosunkach narodowościowych, idących wielkim korytem spraw polityki wewnątrzpaństwowej naszego kraju. Dostrzegłby wówczas plusy i minusy, zło i dobro w Polsce politycznej i nie doszedłby do tak pesymistycznych wniosków, jakie poczynił na samym końcu swego artykułu.

Z powyższem zagadnieniem wiąże się logicznie twierdzenie stabilizacyjnego charakteru polskiej myśli politycznej wobec aktualnego *status quo*, odbijającego od dynamizmu opartego na zasadzie ruchu i zmiany narodowego myślenia ukraińskiego. W tem miejscu autor pomieszał dwie rzeczy: polską pozycję wobec Zachodu, opartą na zasadach t. zw. wersalskiego anty-rewizjonizmu, mającego zabezpieczyć Polsce stan posiadania głównie wobec agresji niemieckiej — z wszelkim brakiem zasad antyrewizjonistycznych wobec interesującego nas obu Wschodu. Jeśli „Pax" zechce w tem miejscu użyć trochę demagogji, to wysunie jako kontrargument — pakt nieagresji z ZSRR., lecz i wówczas nie będzie miał racji, bowiem: 1) — dyskutujemy o polskiej *myśli* politycznej, a nie o *praktyce* politycznej, 2) — mamy przed sobą, rozważając całokształt stosunków polsko-ukr., nie ostatnie 2 — 3 lata, ale 15-letnią historję ostatniego okresu naszych dziejów. I tu zaobserwujemy, że właśnie w dobie, gdy owa halicka Mekka i Medyna ukraińska, dawna Galicja austrjacka, przeżywała okres powtórnego ząbkowania politycznego, ulegając prądom radjanofilstwa i antypolskiej i bynajmniej nie ukrainofilskiej (Rapallo!) propagandzie Niemiec (Polska Saisonstaat), gdy tonęła w bezprzykładnym negatywizmie wobec polskich planów konstruktywnych, coraz bardziej oplątując się we własne i obce sieci, — wówczas Polska z całą siłą i przekonaniem (Tadeusz Hołówko, Leon Wasilewski, i t. d.) prowadziła propagandę na rzecz niepodległości Wielkiej Ukrainy, Kaukazu, Turkiestanu i innych krajów rosyjskiej turmy narodów. Wówczas bez żadnych zasłon organizowano, w Warszawskiej Radzie Miejskiej wielkie akademje ukraińskie i gruzińskie, na których spotkać można było najwybitniejszych pisarzy, artystów, polityków i społeczników polskich, a po których następowały noty sowieckie, demonstracje wobec przedstawicielstw polskich w Rosji (napad na konsulat polski w Tyflisie), procesy pokazowe i głębsza kontrreakcja w postaci... stypendjów naukowych dla bardzo szanowanych ojców z pośród społeczeństwa ukraińskiego, a jednocześnie na K.P.P., K.P.Z.U. i K.P.Z.B.

Jeśli autor przypomni sobie całą konstrukcję i fundament polityczny polskich planów rewizjonistycznych wobec Wschodu, kto wie czy praktycznie nie podminowanych (między innemi) przez ukraińską orjentację na „*bud' szczo bud' ukrainsku derżawu nad Dniprom*", wówczas nie wysunąłby twierdzenia, że: „nam (Ukraińcom) chodzi o zmianę istniejącego stanu rzeczy. Polsce zaś o jego jaknajmocniejsze ustabilizowanie". Nie wysunąłby również i dalszego wniosku, że na tem właśnie polega najgłębszy punkt rozbieżności polsko-ukr., produkującej tragizm położenia historycznego obu naszych narodów. Ale mało tego. Autor, roztrząsając zagadnienie polskiej myśli politycznej, nie wzmiankuje nic o wielkiej polskiej tradycji wolnościowej, dziedziczonej przez rządzący obecnie obóz w Polsce, na czele którego stoi pełen swoistej aury hadziackiej, kresowiec-Litwin, wielki szerzyciel polskiej „dżumy wolności", Józef Piłsudski. Gdyby te rzeczy zostały uwzględnione, gdyby zważono całokształt wpływów kulturalno-wolnościowych i różnicujących Polski na zupełnie ulegającą czarowi „obszczawo kotiełka" „Małorosję" i poprzez ostatni wielki pomysł (spaczonej przez praktykę) idei pochodu kijowskiego doszedł nasz autor do zagadnienia roli pierwiastków „bołochowskich" i negatywnych czynnika ukraińskiego, wówczas miałby przed sobą całkowicie objektywny obraz istoty stosunków polsko-ukr. i oderwałby się całkowicie od atmosfery najbardziej dziś w całej Polsce kołtuńskiego zakątka, od „rusińskiej" „Małopolski Wschodniej". Musiałby zresztą do tego całościowego i objektywnego obrazu dorzucić parę barw, jakie mu daje treść artykułu „Rozważania niesentymentalne" („B. P.-U." z dn. 23—31.XII ub. roku) oraz wnioski, płynące z życiowej i realnie — praktycznej konieczności kontrakcji polskiej na działalność Kominternu, którą niewątpliwie w formie postulatu zachodniej Rosji odziedziczy każda ewentualna biała czy zielona Rosja. *Ten oto pełny i objektywny obraz dać może zrozumienie, że polska myśl polityczna nie jest tak kwadratowo prosta i ba-*

nalnie statyczna, nie jest tak ślepa, aby nie dostrzegała swych realnych korzyści wewnętrznych, jakie wypłynąć mogą z jej zewnętrznej polityki antystatycznej, opartej na zasadzie ruchu i istotnych głębokich zmian nie na ustabilizowanym Zachodzie, lecz na nieustabilizowanym, pełnym płonących kraterów wulkanicznych, wielonarodowościowym i eurazjatycko i mechanicznie scalonym Wschodzie.

Autor nasz, wychodząc z fałszywej przesłanki statyczności państwowości polskiej oraz przewagi wewnętrznych problematów nad problematami Wschodu i Zachodu, w dalszym toku swego rozumowania staje się nieświadomym niewolnikiem na początku popełnionych błędów, i niczem szekspirowski Macbeth, zły plon pierwszych błędów poprawia jeszcze większemi błędami. Twierdzi on mianowicie, że w projekcie „B. P.-U." (w artykule: „Zarys podstaw rozwiązania probl. ukr. w Polsce") — „niema nawet śladu jakiejkolwiek bądź wzmianki o potrzebie i konieczności dynamicznego podejścia do zrozumienia sprawy ukraińskiej".

Jeśli rozważymy, że w poprzednim toku swego rozumowania autor pod wyrazem dynamizmu idei ukraińskiej rozumie dążenie do niezawisłości państwowej, rozumie ukraińską tendencję do ruchu i zmiany obecnego *status quo*, to wówczas powinienby nie przeoczyć i nie przemilczeć, owszem — nie zlekceważyć rozdziału III-go wymienionego artykułu mego, roztrząsającego zagadnienie niepodległości ukraińskiej i usiłującego wykazać brak istotnych sprzeczności pomiędzy ideą państwową polską, a ideą niepodległości Wielkiej Ukrainy naddnieprzańskiej, obejmującej 80% ziem i narodu ukraińskiego swemi granicami. Wówczas nasz autor powinien był stanąć na odmiennej platformie i swe zdanie sformułować powiedzmy w ten np. sposób: *„B. P.-U." stoi na platformie dynamizmu wobec zagadnienia Ukrainy Wschodniej (naddnieprzańskiej), natomiast wyznaje zasadę statyczną wobec Z.U.Z. („Ziem Zachodnio-Ukraińskich")"*. I dopiero z tego twierdzenia wysuwać zarzuty naszej nielogiczności czy nawet „dwulicowości", obalenie których również nie sprawiłoby nam żadnych trudności. Tego jednak autor nie czyni, waląc w czambuł całą moją konstrukcję „Zarysu podstaw"... i odmawiając mi zrozumienia oraz respektu dla najdalszych celów politycznych ukr. Jest to tem niezrozumialsze i dziwne, że „Biul. Pol.-Ukr." od samego początku swego istnienia stanął na platformie całkowitego uznania dla niepodległego ideału Ukrainy Wielkiej (oraz Kaukazu, Turkiestanu, Ideluralu...), bynajmniej w tej pozycji nie będąc osamotniony, owszem wspierany przez kwartalnik „Wschód", przez „Bunt Młodych" i całą plejadę wynurzeń szeregu publicystów i pisarzy polskich — od Żeromskiego, Sieroszewskiego, Leona Wasilewskiego poczynając, a na artykułach w dawnem lwowskiem „Słowie Polskiem", dawnym „Głosie Prawdy", a jeszcze dalej — na tygodniku „Przymierze" oraz miesięczniku „Wschód Polski" (że już nie będziemy wyliczać innych wielu źródeł) — kończąc.

Dochodząc do nader poważnych i niesłychanie odpowiedzialnych wniosków, pełnych pesymizmu i brzemiennych w doniosłe skutki polityczno-konstrukcyjne, autor nie rozstrzyga tak zasadniczej sprawy, jak zagadnienie realizmu ukraińskiej polityki maksymalistycznej w Polsce i jej związku z zagadnieniem ukraińskiej polityki maksymalistycznej wobec Rosji, z którego logicznie wypłynąłby wniosek o konieczności zdecydowania się na jedno z dwojga: albo na maksymalizm w Polsce i minimalizm w Rosji (uznanie zasad leninowskiej polityki narodowościowej i pozycji pp. Studyńskich i Kruszelnickich), albo na minimalizm w Polsce i maksymalizm wobec zagadnienia wyzwolenia 80% ziem ukraińskich. Stąd wypłynęłaby zasada szukania odskoczni dla polityki ukraińskiej (Piemont'u), na terenie której ukraińska racja maksymalistyczna dyktowałaby politykę kompromisu i minimalizmu, anologicznie do polityki kompromisu O.U.N. („Rozbudowa Nacji"), które szukając dla siebie oparcia w Pradze Czeskiej, zaniechało rozpatrywania problematu rusyfikowanej Rusi Podkarpackiej, poto, by mieć swobodę ruchów dla realizacji swych maksymalistycznych celów w Polsce. *Rozważenie tych zasadniczych problematów, opuszczenie i zlekceważenie których nie może być wytłomaczone żadnym retorycznym „brakiem miejsca", zmusiłoby naszego autora do obrania sobie zgoła odmiennego punktu wyjścia i odmiennego toku rozumowania.*

Nie rozumie nasz autor jeszcze jednego zagadnienia. Operuje on mianowicie trochę demagogicznym skrótem myślowym polskiego wozu wielkomocarstwowego, zgóry jakgdyby zakładając, że stosunek Ukraińca do polskiej idei wielkomocarstwowej musi być zdecydowanie negatywny. To też nie odpowiada on na zapytanie: czy ukraińska racja narodowa i maksymalna, ale nie pozbawiona realizmu i chęci do osiągania swych celów, a więc i nie negująca zasad taktyki politycznej, czy ta ukraińska racja narodowa winna być wobec tego „wozu" wielkomocarstwowego stanowczo negatywną i dlaczego? *Autor nasz zdradza jakgdyby niezrozumienie tej prawdy, że wobec imperjalistycznej idei wielkomocarstwowej Moskali, jedynie idea wielkomocarstwowa Polski może dać Ukraińcom szanse dla ich odegrania się w rywalizacji tych dwuch idei wielkomocarstwowych. Nie rozumie on, że wszelki brak idei wielkomocarstwowej u Polski współczesnej, — to brak poczucia ekspansji, poczucia agresji i racji polityki prewencyjnej, prowadzący ostatecznie do upadku i do utraty przez Polskę jej niezależności, która zawsze i w każdym wypadku będzie najmocniejszym gwoździem, wbijanym do trumny marzeń ukraińskich nietylko o niezawisłości narodowej, a nawet o najskromniejszym dosycie gospodarczo-kulturalnym.*

Zaiste, czas wielki przestać ulegać przedwojennie-socjalistycznym i internacjonalnie-antyimperjalistycznym złudom, że idea wielkomocarstwowa — to coś bardzo złego. *Nadszedł ostatni czas, aby ukraińska myśl polityczna w aktualnej sytuacji międzynarodowej rozważyła, czy istotnie „zaprzężenie się Ukraińców czerwonoruskich i wołyńskich do wozu wielkomocarstwowości polskiej" nie odpowiada interesom ukraińskiej dobrze pojętej racji narodowego wyzwolenia.* I jeśli przyjdzie ta myśl ukraińska do wniosku, że istotnie nam nie po drodze, to wówczas niech usiłuje związać los swego narodu z antywielkomocarstwową Szwajcarją (co za wspaniałe przemówienie Motta z racji wstąpienia Sowietów do Ligi Narodów!), niech przestanie czytać dzienniki angielskie, dotykać już mniej modne zresztą dolary amerykańskie, a Paryż razem z Berlinem niech zacznie uważać za Sodomę i Gomorę, niszczącą „wielkie" i „święte" prawdy wiary „niezapomnianych przodków" z okresu długich, aż nadto długich dziejów „obszczawo kotiełka". (C. d. n.).

Wszechukraiński Kongres Narodowy

Gdzie i kiedy poraz pierwszy wyłoniła się idea zwołania Wszechukraińskiego Kongresu Narodowego trudno powiedzieć. Formalny początek dał artykuł korespondenta „Diła" z New-Yorku, p. Demydczuka, z 15.VII.1933 r. Jest to więc pomysł emigracji, potraktowany niezwykle przychylnie przez krajową ukraińską opinję publiczną, a na skutek tego do praktycznej realizacji przyjęty przez istniejące stronnictwa polityczne — krajowe i emigracyjne.

Psychologiczną genezę idei Kongresu odtworzyć można z łatwością. Żyje każda emigracja polityczna jednem dominującem pragnieniem: pragnieniem powrotu do kraju ojczystego. Oderwana od rodzimego gruntu i jego codziennych trosk, pozbawiona normalnych, trwałych, z organicznych potrzeb powstałych warsztatów pracy, każda emigracja polityczna niezwykle czuła jest na wszelkie pogłoski, wszelkie „tatarskie wieści", odznacza się przeczuloną wrażliwością, skłonna jest do teoretyzowania, podatną do bezprzykładnej demoralizacji i do aktów — wielkich poświęceń. Emigracja polityczna jest to teren wogóle dużych krańcowości: wyjątkowa nędza idzie w zawody z wyjątkową rozrzutnością, twórcza praca w dziedzinie nauki, literatury wzgl. sztuki jednostek, których talent wszędzie umie sobie utorować drogę, idzie w zawody z próżniactwem, przechodzącem w nieuleczalny nałóg. Marazm myślowy i apatja równoważone są przez objawy najbardziej pozytywnych pomysłów i niezmordowanej rzutkości. Na polu organizacyjnem — wszystkie emigracje polityczne, jakie zna historja ludów, przegranych wojen i przegranych (wzgl. wygranych) rewolucyj, wykazywały zarówno chorobliwe rozproszkowanie (chore nerwy złym są kitem organizacyjnym), jakoteż z drugiej strony żywiołowy pęd ku takim wszechobejmującym organizacjom, które ewentualnie rokowałyby nadzieję — na powrót do ojczyzny: bądź bezpośrednio, jako pewien czynnik pośrednictwa, bądź pośrednio, jako doradca, który powiedzieć ma całej rzeszy stęsknionych, co należy czynić...

Statystyki ukraińskiej emigracji politycznej, niestety, niema, chociaż niewątpliwie byłoby bardzo ciekawie i dla samych Ukraińców dokładnie wiedzieć o wszystkich skupieniach emigracyjnych na świecie. Na świecie — to znaczy w brzmieniu dosłownem: emigracyjnemi kolonjami ukraińskiemi pokryty jest glob zemski, obydwie półkule jego i wszystkie części świata. W tabelach statystycznych Ukraińskiego Biura Ekonomicznego w Warszawie, rocznik II za r. 1934, podano (na 1.I.1932) wykaz Ukraińców — poza Związkiem Sowieckim, Rzeczpospolitą, Rumunją i Czechosłowacją, — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. — 700.000, Kanadzie — 270 000, „innych" krajach — 370.000. Biorąc pod uwagę, że większość ludności ukraińskiej w Stanach Zjednoczonych oraz Kanadzie to element powstały z przedwojennej jeszcze emigracji zarobkowej, — na emigrację polityczną składają się właśnie głównie te „inne" kraje. W szczegółowym przeglądzie wspomnianego Rocznika posiadamy bliższe wiadomości o takich ośrodkach ukraińskich poza terytorjum rodzimem: w Anglji, Austrji, Belgji (zachodniej i centralnej), Finlandji, Francji, Jugosławji, Bułgarji, Gdańsku, Litwie, Łotwie, Niemczech, Polsce, Szwajcarji, rdzennej Rosji, rdzennej Rumunji, Turcji, Włoszech; oprócz St. Zjednoczonych i Kanady — w Argentynie, Brazylji, Paragwaju i Urugwaju, oraz w Chinach i Mandżu-Go (Szanghaj i Charbin). Lecz wiadomo np. również, że istnieją kolonje ukraińskie na afrykańskiem wybrzeżu (dawny obóz k. Sidi-Biszr), w Marokko, — Bóg wie, w jakich zakątkach świata.

Oczywiście, że rolę niejako kierowniczą odgrywają takie centra emigracyjne, jak czechosłowacki (praski i podebradzki), genewski, paryski, berliński i londyński. Oczywiście, emigracja ukraińska nie jest lepszą ani gorszą od innych swych dziejowych poprzedniczek: była i jest skłócona, podzielona na wiele grup, grupek i koteryj, lecz od czasu do czasu usiłująca położyć kres temu rozproszeniu. Takie próby (nieudane) miały miejsce już w r. 1920 — 21, gdy centrem emigracyjnem był jeszcze Wiedeń i istniały w Europie jeszcze oficjalne placówki dyplomatyczne wzgl. konsularne dwóch rządów ukraińskich (dnieprzańskiego i galicyjskiego). Wszechukraiński Kongres Narodowy niewątpliwie wyłonił się z tego samego podłoża psychologicznego, skrystalizowanego jeszcze bardziej w ciągu dłuższych lat daremnego wyczekiwania upadku Sowietów, aniżeli się tego najgorsi pesymiści spodziewali, — w ciągu długich lat tułaczki i — coraz większej nędzy. Obok tego bilansu negatywnego posiada atoli ukraińska emigracja polityczna za sobą aktywny bilans prawdziwego ogromu wykonanej przez się pracy intelektualnej bądź w istniejących zagranicą ukraińskich naukowych warsztatach pracy naukowej, bądź na skutek indywidualnej twórczości literatów, malarzy, rzeźbiarzy, — ma też za sobą niewątpliwy kapitał moralny w postaci aktywności politycznej, rozbudzonej szczególnie — śmieszne to lecz prawdziwe — dzięki stronie polskiej: pewnego rodzaju przełomem psychologicznym emigracji ukraińskiej, opanowywanej już przez marazm, był rok 1930 z jego — „pacyfikacją" w Galicji Wschodniej. Drugim takim olbrzymim bodźcem był proces Jefremowa i tow. („Spiłka Wyzwołennia Ukrainy"), strzały samobójcze Chwylowego i Skrypnyka, katastrofa głodu na Ukrainie Sowieckiej i całe bankructwo ukraińskiego „radjanofilstwa".

Antyukraiński kurs narodowościowej polityki Sowietów, głębokie przewroty ideologiczne i ustrojowe w szeregu państw europejskich, uwydatniający się podział świata na pro- i contro-sowiecki mimo aktywność dyplomacji sowieckiej i jej pozorne zwycięstwa, olbrzymie wrażenia 10-letniego paktu polsko-niemieckiego, zupełny krach komunizmu w Europie Środkowej i próby odbicia się jego drogą „frontu socjalistycznego" we Francji, kurczenie się warsztatów pracy i możliwości egzystencji na skutek kryzysu gospodarczego (Czechosłowacja, Francja, Niemcy), wreszcie oczywista bezpłodność sporów o nierealne, raczej metafizyczne w porównaniu z rzeczywistością, doktryny, — wszystko to razem wziąwszy uczyniło ideę kongresu, któryby kres waśniom położył i wspólną metę oraz wspólnie ku niej wytyczone drogi wskazał, niezwykle wśród rzesz emigracyjnych popularną. Przypomnieć również należy, że te waśnie i spory nie ograniczają się do sfer metafizyki: „własna" polityka różnych „niezależnych" centrów zagranicznych doprowadza automatycznie do sui generis ...konkurencji... na terenach obcopaństwowych, co w swą kolej musi się ujemnie odbijać na ogólnym autorytecie propagandy ukraińskiej i samego imienia ukraińskiego, ponieważ dopomaga niejednokrotnie do wyłaniania się na powierzchnię samozwańczych „leaderów".

Emigracja polityczna to jednak nie wszystko. Co więcej, w toku dyskusji prasowej, prowadzonej na łamach pism krajowych, szczególnie „Diła", które od przeszło dwóch lat roz-

winęło w tej sprawie prawdziwą kampanję, (w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy dyskusji prasowej w r. 1933/34 ukazało się ok. 80 artykułów na ten temat na szpaltach 19-tu pism ukraińskich w różnych krajach Europy, Ameryki i Azji), coraz bardziej się w niej angażując, — do głosu w sprawie Kongresu coraz bardziej przychodziły stronnictwa krajowe. Jako pierwsze opowiedziało się za Kongresem UNDO, biorąc w swe ręce faktyczną inicjatywę co do praktycznej jego realizacji. Wynikiem dłuższych rozmów pomiędzy poszczególnemi ugrupowaniami była t. zw. Konferencja Przygotowawcza w dniach 24 — 28 grudnia 1934 r. we Lwowie, z udziałem wszystkich 4-ch legalnych ukraińskich stronnictw w Polsce (UNDO, USRP, USDP i UNO), t. zn. wszystkie partje od socjalistów-radykałów do klerykałów ks. biskupa Chomyszyna, i 3 stronnictw emigracyjno-naddnieprzańskich, skupiających większość inteligencji emigracyjnej i posiadających za sobą bądź co bądź autorytet grup, kierujących w latach 1917/20 rewolucją ukraińską (socj.-dem., socj.-rew. i rad.-dem.). Wynikiem obrad była konkretna rezolucja o konieczności zwołania Kongresu w ciągu bieżącego roku i utworzenie stałego sekretarajatu dla spraw organizacyjnych. Podstawą tej decyzji było uzgodnienie zasadniczych tez ideologicznych.

Jak widzimy, organizację Kongresu wzięły w swe ręce stronnictwa, skupiające w swych szeregach bezwątpienia dużą większość społeczeństwa ukraińskiego. Początkowa koncepcja zebrania za „okrągłym stołem" wszystkich istniejących „centrów" ukraińkich odpadła, jako nastręczająca zbyt wielkie trudności. Odrzucono tę kombinację z tego również powodu, aby nie wywoływać obaw, że Kongres ma kogoś „likwidować" a kogoś wywyższyć, że ma powołać do życia jakiś „nad-rząd" ukraiński i t. p. Zgodzono się natomiast, aby reprezentowane były wszystkie grupy ideologiczne i *polityczne aktywne*, które mogłyby cały szereg spraw uzgodnić. Tak np. wymienione stronnictwa naddnieprzańskie, szczególnie część socj.-demokratów i rad.-demokraci podtrzymują aktywnie emigracyjny Rząd UNR (Ukr. Republiki Ludowej), uznając zasadę jego legalności i prawno-historycznej ciągłości, — platforma zaś, ustalona na wymienionej konferencji we Lwowie dopuszcza również możność zgłoszenia swego udziału w Kongresie „chliborobom" — zwolennikom b. hetmana Skoropadskiego. Od udziału w Kongresie odrazu odżegnali się nacjonaliści, są też wykluczeni z niego komuniści. Natomaist swój udział w Kongresie zgłosiły stronnictwa ukraińskie z Rusi Karpackiej i Bukowiny rumuńskiej, — otwarty tez dostęp doń mają ukraińskie organizację amerykańskie wzgl. azjatyckie. Ze względu na polityczny charakter kongresu istnieje tendencja raczej przeciw aktywnemu udziałowi w nim — organizacyj i instytucyj oświatowych oraz gospodarczych, jako takich, przy silnem uwzględnieniu czynników społecznych, reprezentujących całokształt życia ukraińskiego.

Niewątpliwie znaczenie takiego Kongresu leży w pierwszej mierze w dziedzinie moralnej. Tego rodzaju zjednoczeniowa manifestacja musi podnieść na duchu i krajowe społeczeństwa ukraińskie i rzesze emigracyjne, — musi też bezsprzecznie wpłynąć korzystnie na autorytet imienia ukraińskiego zagranicą, autorytet Ukraińców jako społeczności politycznej, o której dotychczas świat wie najwięcej — o jej organizacyjnem rozbiciu. Ma to być manifestacją konsolidacji sił narodowych na wielką skalę, manifestacja jedności narodowej, z podkreśleniem konieczności takiego frontu w obliczu poważnej chwili dziejowej. Ten fakt, że w Kongresie biorą udział wyłącznie ugrupowania antykomunistyczne i antysowieckie sam przez się czyni Kongres imprezą o wyraźnem ostrzu antysowieckiem. Zrozumiała to w mig prasa sowiecka, która wraz z oficjalnemi przemówieniami różnych dygnitarzy sowieckich zaatakowała[1]) ideę Kongresu, jako pomysł „faszystów", „interwencjonistów" i omal nie imprezę japońskiego wzgl. niemieckiego sztabu generalnego.

Pozatem Kongres niewątpliwie przyczyni się do zorjentowania opinji publicznej świata o sprawie ukrańskiej, rozproszy też legendę, że nema autorytatywnego czynnika, który mógłby występować jako rzecznik społeczności wszechukraińskiej, obali też obawy wyrażane tu i ówdzie przez publicystykę ukraińską, że na wypadek nowych jakichkolwiek momentów przełomowych, wynikłych z okazji poważnego konfliktu międzynarodowego — społeczeństwo ukraińskie i emigracja polityczna będą zaskoczone, nieprzygotowane i wydane na łup pomysłów improwizacyjnych, podsuwanych zazwyczaj w takich wypadkach przez czynniki postronne.

Z tego punktu widzenia Kongres Wszechukraiński niewątpliwie zasługuje na uwagę jako dowód ruchliwości politycznej Ukraińców, jako zdrowy objaw instynktu samozachowawczego i nawet pewne posunięcie taktyczne na większą skalę. Oczywiście, wszystko, co zależy od samego przeprowadzenia w życie tej idei: czy pójdzie Kongres po linji doktrynerstwa, czy zamanifestuje przed światem zmysł realizmu politycznego połączony z umiejętnością zachowania godności, odpowiadającej przedstawicielstwu wszechnarodowemu. Sukces Kongresu zależy też w olbrzymiej, prawie decydującej, mierze od aparatu informacyjnego, od zdolności zainteresowania nim prasy światowej. Oczywiście, że nieostatnią rolę grać tu będzie miejsce — kraj i miasto — w którem się Kongres odbędzie.

Ponieważ według opinji Ukraińców Kongres ten, w razie udania się, może stanowić moment poprostu przełomowy w powojennej historji ukraińskiej myśli politycznej i organizacyjnego życia ukraińskiego, wszyscy, kto tylko kwestją ukrańską się interesuje, powinni też blisko interesować się sprawą Kongresu.

[1]) Sprawie Kongresu Wszechukraińskiego poświęcony jest cały końcowy ustęp przemówienia prezesa Rady Komisarzy Ludowych USSR Lubczenki 29.I. r. b. na VII Zjeździe Sowietów. *Patrz WU z 15 b. m.*

Witold Prażmirski

Dwa kongresy

Siedem ukraińskich stronnictw politycznych powzięło przed kilkoma miesiącami inicjatywę zwołania latem 1935 r. wszechukraińskiego kongresu dla zamanifestowania jednomyślności ukraińskiego społeczeństwa we wszystkich najważniejszych sprawach.

Mimo różnic ideowych, 7 głównych ukraińskich stronnictw łączy jeden wspólny cel — jest nim Niezależne Państwo Ukraińskie. Organizatorzy kongresu rozumieją jednak, że w dążeniu do tego celu nie można ignorować istniejącego stanu rzeczy i ...istniejących, jako fakt dokonany, państwowych granic. Bo taka dumna ignoracja może jest i bardzo efektowna, ale będąc opartą na mylnych założeniach, musi jej zwolenników doprowadzić do nieuchronnej katastrofy.

Do katastrofy takiej właśnie prowadzi naród ukraiński

polityka i działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Tracąc jednego po drugim ze swych politycznych sprzymierzeńców na południu i zachodzie Polski, gdzie ich usługi przestały być potrzebne, przegrawszy na polu międzynarodowem w Genewie, gdzie nikt już ich nieustających „oskarżeń" nie słucha, straciwszy wkońcu wiele sympatji własnego społeczeństwa, któremu znudziło się wreszcie płacić polityczne rachunki O. U. N. i niejednokrotnie skompromitowawszy ślepym terorem w opinji całej Europy wielką i słuszną ideę niepodległości ukraińskiej — działacze O. U. N. chwytając za ostatnią deskę ratunku, postanowili zmienić teren działania. Przegrawszy na całej linji w Europie chcą się „odegrać" za oceanem, wśród licznej i stosunkowo zamożnej (co wobec wstrzymania lub okrojenia różnych obcych „pomocy" jest specjalnie ważnem) ukraińskiej emigracji amerykańskiej. W tym celu, przeczuwając jakim wyrokiem potępienia dla działalności O. U. N. może stać się Wszechukraiński Kongres, postanowili w tym samym czasie zorganizować drugi „konkurencyjny" kongres na ziemi amerykańskiej. Pod ich auspicjami zwołany i obradujący kongres ten, w którym ma wziąć udział 25 tysięcy delegatów zaoceanicznej emigracji z zawodowymi politykami O. U. N. z Europy na czele, będzie miał za zadanie zadokumentować przed całym światem, że terorystyczna działalność prowadzona przez O. U. N. posiada nadal kredyt moralny we własnem społeczeństwie, i że samo O. U. N. nie jest bynajmniej partją politycznie zdyskredytowaną.

Jakieby nie były jednak te uchwały i jakby daleko nie sięgnęły, nie potrafią zrównoważyć tego faktu, że autochtoniczne społeczeństwo ukraińskie ma anarchizującej działalności O. U. N. dosyć. Głos niezorjentowanej zarobkowej emigracji ukraińskiej zza oceanu, która tylko z tendencyjnych doniesień nacjonalistycznej prasy zna działalność O. U. N., znaczy niewiele, znaczy bardzo mało i z opinją społeczeństwa ukraińskiego w terenie społeczeństwa, które na działalność O. U. N. patrzy zbliska i za działalność tę płaci rachunki polityczne z tą opinją głos zza oceanu porównywany być nie może. To wszystko mało obchodzi jednak panów Konowalców, Jarrych, czy Hrybiwskich, dla nich decydującem jest to, że dzięki amerykańskiemu kongresowi można będzie uzyskać nowe fundusze na dalszą akcję terorystyczną. Odkąd skończyła się bowiem ofiarność miejscowego społeczeństwa ukraińskiego i urwały się lub mocno skurczyły różne obce pomoce finansowe, przywódcy O. U. N. stanęli wobec problematu likwidacji swej działalności. Temu właśnie ma zapobiec amerykański kongres.

Natomiast przygotowujący się Wszechukraiński Kongres na których siedem ukraińskich partyj zaprotestuje najprawdopodobnej przeciw katastrofalnej i samobójczej w obecnych warunkach politycznych działalności jednej partji — Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, winien stać się dowodem, że nie są oni reprezentantami *całego* ukraińskiego narodu, że przeciwnie, tworzą oni grupę, od której odsuwa się coraz wyraźniej reszta społeczeństwa ukraińskiego. Ten niezmiernie ważny podział winniśmy, my Polacy, dobrze sobie przyswoić i przez jego pryzmat dopiero oceniać wszelkie przejawy życia ukraińskiego. Podział ten ustrzeże nas od łatwych do popełnienia pomyłek i niesprawiedliwych sądów, któremi tak chętnie, a nisłusznie darzymy całe ukraińskie społeczeństwo.

Jakiż do tych wydarzeń ma być stosunek społeczeństwa polskiego?

Oczywiście przychylny dla Wszechukraińskiego Kongresu we Lwowie, nieprzychylny dla kongresu amerykańskiego, zgóry nastawionego antypolsko. Tego jednak zamało, stanowczo zamało. Całemu społeczeństwu ukraińskiemu musimy wyraźnie dziś powiedzieć: uznajemy wasz postulat Niezależnego Państwa Ukraińskiego, uznajemy, że „Ukraina wolną być musi", ale (w obecnych warunkach państwa waszego nie stworzy choćby najdalej idące nasne „uznawanie". Bo primo nie zależy to tylko od Polski, a secundo historja nie zna wypadku powstania wielkiego samodzielnego organizmu państwowego, inaczej, niż w okresie wielkich międzynarodowych przemian, których umiejętne wykorzystanie zależnem będzie od woli i przygotowania Ukraińców. A przygotowaniem tem jest mózg dojrzały do prowadzenia państwowej nawy i wyszkolenie w pracy obywatelskiej.

Zanim jednak zaświta jutrznia wolności dla Ukraińców, społeczeństwo ukraińskie w Polsce powinno, jak zaznaczyłem, zdać sobie wyraźnie sprawę, że mieszka w Państwie Polskiem. Z drugiej zaś strony Rzeczpospolita nie może żądać od społeczeństwa ukraińskiego jednostronnego obowiązku lojalności, nie dając nic wzamian. Państwo, jeśli chce mniejszość narodową z sobą związać, winno się starać, aby mniejszości tej było w niem dobrze. Tymczasem nie potrzeba chyba udawadniać, że społeczeństwo ukraińskie w Polsce ma wiele niezaspokojonych kulturalnych i gospodarczych potrzeb, którym może zadość uczynić tylko państwo, jako takie. *I wtedy dopiero będzie można mówić o współpracy obydwuch społeczeństw: polskiego i ukraińskiego pod wspólnym dachem polskiej państwowości.* My Polacy winniśmy zrozumieć, że stawiając tak często współobywatelom naszym — Ukraińcom wymóg lojalności i rzucając im hasło współpracy, powinniśmy najpierw stworzyć warunki, przy których ta współpraca będzie leżeć we własnym interesie samych Ukraińców. Inaczej, jak i dotąd apel ten pozostanie bez echa.

Raz jeszcze zaznaczam, że nie mam zamiaru wskazywać warunków, na których można będzie rozpocząć polsko-ukraińską współprcę, zbyt wiele i od zbyt dawna się o tem pisało i mówiło.

Zestawienie omówionych wydarzeń międzynarodowych i wewnętrznych stwarza dziś pomyślny moment dla rozpoczęcia, polsko-ukraińskiej współpracy opartej na słusznych podstawach. Moment, który zdarza się na lat kilkanaście, a może i kilkadziesiąt i przechodzi szybko. Społeczeństwu polskiemu do których należy inicjatywa oraz władzom polskim, nie wolno tego momentu przeoczyć. Dla rozpoczęcia prawdziwej, szczerej współpracy polsko-ukraińskiej, opartej na wzajemnych ustępstwach, nadszedł czas.

VARIA

Idea kombatancka na widnokręgu ukraińskim

Wbrew oczekiwaniom, idea kombatancka, tak modna dziś na Zachodzie, zaczyna nabierać na aktualności i na widnokręgu życia ukraińskiego w Polsce. Do ostatniego czasu nie podejmowano jej na forum publicznem. Jedynie tygodnik „*Nowe Seło*" rozstrząsał kwestję organizacji kombatantów ukraińskich celem uporządkowania wewnętrznego życia ukraińskiego. W ostatnim numerze porusza tę kwestję „*Bat'kiwszczyna*". Reszta prasy ukraińskiej o tem milczała. Obecnie poruszyło tą sprawę „*Diło*" (Nr. 62) w artykule p. t. „*Kombatanckie nieporozumienie*".

Omawiając akcję „*Nowego Seła*", „*Diło*" uważa, że podniosło ono kampanję o organizację kombatantów ukraińskich nie bezinteresownie, że widocznie ma jakieś niewyjaśnione cele, tembardziej, że organ polskich kombatantów we Lwowie „*Reduta*" odniósł się do projektu „*Nowego Seła*" przychylnie, co w związku ze znanem ostatniem oświadczeniem min. M. Kościałkowskiego „*Diłu*" daje wiele do myślenia. Również ze względów ambicyjnych i grupowych, zdaniem „*Diła*" podnosi tę kwestję i „*Bat'kiwszczyna*".

„*Diło*" uważa, że „organizacja ukraińskich kombatantów faktycznie jest rzeczą dawno pożądaną, potrzebną i dorzeczną, o czem już nieraz była mowa i poza poszczególnemi grupami, a czemu na przeszkodzie stoją wyłącznie warunki niezależne od nas o charakterze polityczno-administracyjnym".

„Formy tej organizacji oraz jej przeprowadzenie techniczne — to rzecz inna, lecz w każdym wypadku sprawa ta nic nie może mieć wspólnego z tendencjami jakiejś jednej grupy czy koła osób, których cele są conajmniej niejasne".

„Sprawa organizacji b. ukraińskich wojskowych nic nie ma wspólnego i mieć nie może z politycznemi ambicjami jednostek, którzy na „kombatantach" pragnęliby odrestaurować swój osobisty autorytet polityczny oraz swoją osobistą karjerę polityczną. Organizacja kombatantów ukraińskich mogłaby faktycznie odegrać poważną rolę w ukraińskiem życiu społecznem, jako czynnik *sanacyjno-moralny* (podkreślenie „Diła" — Red.), pod tym, oczywiście, warunkiem, że jej kierownictwo znajdzie się w ręku jednostek, które pod względem moralności społecznej nie będą wywoływały żadnej wątpliwości. *Lecz byłoby to wielkiem nieporozumieniem, gdyby ktoś chciał utożsamiać organizację kombatantów odrazu z ideą przebrania kierownictwa politycznego* (podkreślenie „Diła" — Red.).

„Organizacja kombatantów byłaby pożądana dlatego, że wciągnęłaby w organizacyjne ramki przedewszystkiem ‚szarego człowieka wojennego", który dotąd stał obok życia społecznego oraz który zawdzięczając swojej roli podczas wojny wyzwoleńczej i swojej skromnej postawie przy codziennym warsztacie pracy zasłużył sobie, aby jego wysłuchać w sprawach, w których ma prawo i obowiązek wypowiedzieć się uczciwy obywatel".

„Naród — kończy „*Diło*" — zawsze powita kombatantów jako aktywny pozytywny czynnik życia społecznego, lecz naród zawsze osądzi takich kombatantów, którzy fakt przynależności swojej do byłej armji ukraińskiej zechcą wykorzystać dla jakiejbądź awantury politycznej".

100-lecie urodzin Szewczenki w Petersburgu

W organie T-wa „*Proswita*" we Lwowie p. n. „*Żittia i Znannia*" (Nr. 3 (90) marzec 1935) znajdujemy urywek ze wspomnień *Panasa Fedenki* o obchodzie jubileuszu szewczenkowskiego w 1914 r. w Petersburgu z udziałem znanego uczonego polskiego prof. *T. Zielińskiego*. P. Fedenko opisuje w jakich okolicznościach doszło do tego legalnego obchodu w murach petersburskiego Historyczno-Filologicznego Instytutu (wyższa uczelnia — Red.). Władza rosyjska w 1914 r. zabroniła obchodzić jubileuszu wieszcza ukraińskiego. Jednakże grono studentów wymienionego Instytutu zdecydowało się popróbować szczęścia na własnym terenie i zwróciło się z prośbą do dyrektora Instytutu o pozwolenie urządzenia jubileuszu w murach swej uczelni. Dyrektor zgodził się i oświadczył, że sam na obchód przybędzie. Do wygłoszenia odczytu studenci zaprosili Polaka prof. *Tadeusza Zielińskiego*. Oprócz niego miało przemawiać 3-ch studentów. W przygotowaniu obchodu wzięli udział nawet studenci — Rosjanie. Na uroczystość zebrało się grono profesorów Instytutu na czele z wyfraczonym dyrektorem Łatyszowem, członkiem rosyjskiej Akademji Nauk oraz prawie wszyscy studenci Instytutu. Na ścianie zawieszono przybrany ręcznikami ukraińskiemi duży portret Poety.

„Przemówienie prof. Zielińskiego — pisze P. Fedenko — było przepiękne pod względem treści i formy. Zaczął on od wzmianki o stosunkach narodowych w starem rzymskiem państwie, w którem nie było polityki przymusowego wynaradawiania, a gdzie zdarzało się, że sami mieszkańcy prowincji, nie Rzymianie, domagali się od władzy rzymskiej pozwolenia używania języka łacińskiego, jako języka wyższej kultury. Do naszych studenckich referatów przemówienie Zielińskiego nie było przystosowane, bowiem ruch ukraiński porównywał on z literaturą prowansalską we Francji oraz z literaturą narzecza „plattdeutsch" w Niemczech. Być może, że profesor pragnął tem z naszej narodowo-politycznej demonstracji uczynić niewinne i nieszkodliwe wystąpienie w oczach urzędowego świata rosyjskiego? Powiedział m. inn. — „i ja, jako Ukrainiec"... Prawdopodobnie, był to wyraz oznaczający nie przynależność narodową, ale raczej pochodzenie, lub był użyty w sensie t. zw. „szkoły ukraińskiej" w piśmiennictwie polskiem, jak to widzimy u poetów polskich Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego i inn., którzy również nazywają siebie Ukraińcami, chociaż byli patrjotami polskimi. W przeciwstawieniu do „prowansalskiej" teorji prof. Zielińskiego myśmy jednak „nadrobili" deklamacjami, wybrawszy z Szewczenki wszystko, co najwyraźniej mówi o jego ideałach politycznych oraz o jego walce przeciwko gnębicielom Ukrainy".

„Był to jedyny „za pozwoleniem władzy" szkolny obchód stulecia narodzin Szewczenki w całem dawnem imperjum rosyjskiem".

„Nacjonalnyj Muzej" we Lwowie

Znane we Lwowie ukraińskie muzeum narodowe przy ul. Mochnackiego 42 otrzymało nowy statut organizacyjny. Jest to zatwierdzony przez władze dnia 17 listopada 1934 roku statut Fundacji Naukowej „Nacjonalnyj Muzej" we Lwowie. Na czele Fundacji stoi Kuratorjum, złożone z 15 osób urzędujących 5 lat. Na prezesa Kuratorjum wybrano W. Deykiewycza, na zastępcę prezesa — ihumena monasteru o. o. Studytów *o. Klemensa Szeptyćkiego* oraz *prof. dra I. Bryka* obrano na sekretarza.

Dzisiejsze ukraińskie Muzeum Narodowe we Lwowie zostało założone 29 grudnia 1908 r. przez obecnego metropolitę grecko-katolickiego we Lwowie ks. Andrzeja hr. Szeptyćkiego. Otrzymało ono wtedy nazwę Muzeum Kościelnego we Lwowie („Cerkownyj Muzej"). Metropolita podarował fundacji trzy domy we Lwowie: przy ul. Mickiewicza 11, Ziemiałkowskiego 2 oraz Piotra Skargi 10. Prócz tego Metropolita Szeptyćkyj przekazał nowopowstałemu Muzeum zbiór książek, rękopisów, szat cerkiewnych i obrazów. Kuratorjum Muzeum składało się wówczas z 8 członków. Dyrektorem instytucji został prof. dr. Hilarion Święcicki.

Nowa instytucja ukraińska znalazła w swem społeczeństwie gorący oddźwięk i szybko się rozwijała przy gorliwem poparciu samego dostojnego fundatora. Gdy przekroczyła ona nakreślone pierwotnie ramy Muzeum Kościelnego, w 1911 r. zmieniono statut i nazwę na „Nacjonalnyj Muzej". W tymże roku hojny fundator kupuje na rzecz powołanej instytucji piękny gmach przy ul. Mochnackiego 42 za sumę 234.000 koron. Po przeprowadzonych adaptacjach, do tego gmachu przeniesiono zbiory muzealne i 13 grudnia 1913 r. oddano już nowy gmach do publicznego użytku. Zbiory i działalność ukraiń-

skiego Muzeum Narodowego stale wzrastały. W czasie wojny światowej Rosjanie wywieźli wgłąb Rosji wiele cennych eksponatów tego Muzeum. Po zawarciu pokoju z Sowietami, dyr. Muzeum dr. H. Święcicki specjalnie jedzie do Sowietów, celem rewindykacji majątku muzealnego.

Fundator Muzeum, sam wielki znawca i miłośnik sztuki, nie zaprzestawał otaczać gorliwą opieką stworzoną przez się instytucję. W czerwcu 1926 r. ks. Metropolita Szeptyćkyj przekazał Kuratorjum Fundacji na dalsze jej wyposażenie 21.400 dolarów am. Za te pieniądze Kuratorjum dobudowało nowe skrzydło gmachu muzealnego przy ul. Mochnackiego 42, gdyż stary gmach nie mógł już pomieścić najcenniejszych zbiorów, których ilość stale wzrasta.

Według nowego statutu zadaniem Fundacji Naukowej „Nacjonalnyj Muzej“ we Lwowie jest: „przedstawić w zebranych pamiątkach stan ukraińskiego życia narodowo-kulturalnego w rozwoju historycznym a według możności również i życie bieżące oraz szerzyć wśród szerokich mas ludowych zamiłowanie i szacunek do kulturalnych pamiątek przeszłości ukraińskiej, aby w ten sposób podnieść kulturę narodową“.

Majątek Fundacji składa się z funduszu żelaznego i obrotowego. Do pierwszego należą zbiory muzealne, archiwalne, bibljoteczne, realności i nieruchomości oraz kapitały, które fundacja w przyszłości nabędzie. Do kapitału obrotowego należą: duplikaty zbiorów oraz wydawnictwa fundacyjne. Fundusz żelazny Fundacji ma być nietknięty po wieczne czasy.

Do Kuratorjum dożywotnie z głosem decydującym wchodzi sam fundator ks. Metropolita Szeptyćkyj, a rodzinę Szeptyćkich w Kuratorjum tej instytucji ukraińskiej reprezentuje obecnie *hr. Leon Szeptycki.*

„Mniejszość Polska na Wielkiej Ukrainie, jej stanowisko do IV Uniwersału oraz intrygi St. Grabskisgo

Pod tym tytułem znajdujemy artykuł w dzienniku *„Diło"* (Nr. 20). Dziennik porusza ten temat w związku z 17-ą rocznicą ogłoszenia niepodległości państwa ukraińskiego oraz ostatniemi wystąpieniami prasowemi prof. St. Grabskiego.

„Dla wyjaśnienia należy dodać — pisze *„Diło"* — że St. Grabski znajdował się wówczas (1917 oraz 1918 r. — Red.) na terytorjum Ukrainy, ponieważ uciekł ze Lwowa wraz z wojskiem rosyjskiem, obawiając się kary za swoje moskwofilstwo, co w całej rozciągłości wyszło na wierzch podczas pobytu hr. Bobrynskiego we Lwowie".

Opierając się na *„Historji Ukrainy 1917 — 1923 r."* *„Diło"* stwierdza, że za ogłoszeniem niepodległości *Ukrainy* głosowali wszyscy ukraińscy członkowie Rady Centralnej (parlamentu ukraińskiego — Red.) oraz *jeden przedstawiciel polskiej partji socjalistycznej Korsak. Przeciwko* tej uchwale głosowało 3 rosyjskich socjalnych demokratów oraz 1 przedstawiciel żydowskiego *„Bundu". Wstrzymało* się od głosowania 6 posłów: dwuch rosyjskich socjalistów - rewolucjonistów, żydowscy poalejsjoniści, żydowski demokrata oraz *przedstawiciel polskiego „centrum" narodowego Poczętowski.* Tego samego dnia, w którem przyjęto IV Uniwersał Centralnej Rady o ogłoszeniu niepodległości Ukrainy przyjęto również ustawę o autonomji narodowo-personalnej dla mniejszości narodowych Ukrainy.

„Ze wszystkich narodowości, które zaludniały Ukrainę stanowiąc mniejszości narodowe — pisze *„Diło"* — tylko Polacy starali się zorganizować na gruncie obrony swych narodowych interesów".

Został tedy zwołany krajowy zjazd Polaków w dn. 2 — 7 lipca 1917 r., który zgromadził 434 delegatów od 170 organizacyj. Na zjeździe tym doszło do rozłamu naskutek rezolucji St. Grabskiego, wyrażającej uznanie Radzie Państwowej w Warszawie oraz Kołu Międzypartyjnemu. Demokraci i socjaliści opuścili Zjazd i obradowali oddzielnie. Rozłam ten powstał głównie na tle stosunku do sprawy ukraińskiej. Zjazd demokratów polskich i socjalistów (piłsudczyków — Red.) powziął w tej sprawie m. in. następującą rezolucję:

„Zjazd delegatów polskich organizacyj na Rusi wita dążenia bratniego narodu ukraińskiego do wyzwolenia ukraińskiego i oświadcza, że Polacy, poczuwając się stałymi obywatelami kraju, gotowi są dopomóc w urządzaniu podstaw życia narodu ukraińskiego z zabezpieczeniem praw mniejszości polskiej na Ukrainie".

Utworzono następnie Centrum Demokratyczne, do zarządu którego weszli: *Eugenjusz Starczewski*, Stanisław Stempowski, Mieczysław Mickiewicz, Roman Knoll i inni. Mickiewicz został wkrótce sekretarzem (ministrem) spraw polskich na Ukrainie, również kilkakrotnie ministrem ukraińskim był St. Stempowski, jak i wogóle grupa ta wzięła aktywny udział w budowie młodego państwa ukraińskiego, wbrew stanowisku zajętemu przez St. Grabskiego.

„Diło", podając inne szczegóły w omawianej sprawie, na zakończenie pisze:

„...Polacy w 1917 r. byli właściwie jedyną grupą narodowościową na Ukrainie, która w zupełności uświadamiała swoje stanowisko mniejszościowe i starała się drogą współpracy z ukraińskimi czynnikami politycznemi — Radą Centralną i Generalnym Sekretarjatem (rządem — Red.) obronić swoje interesy narodowe i społeczne, jako odrębna mniejszość narodowa".

Ze świata i z kraju

„UKRAINŚKYJ HOROD I DRIB“.

Pod tym tytułem wychodzi w Stryju nowe ukraińskie czasopismo gospodarcze. Jest to popularny miesięcznik dla propagandy ogrodnictwa i hodowli drobiu. Redagowany jest dobrze i żywo. Przeważa materjał z dziedziny ogrodnictwa, zupełnie mało wiadomości o drobiu. Stryj jest znanym ośrodkiem ogrodnictwa ukraińskiego. Stąd obecnie prowadzona jest propaganda uporządkowania i zawodowego zorganizowania ogrodnictwa ukraińskiego oraz czynione są próby organizacji własnego nasiennictwa i handlu warzywami. Podobne idee błąkają się również tu i ówdzie wśród Ukraińców na Wołyniu oraz w okolicy Brześcia na Polesiu. Narazie nie widać wyników tej propagandy. Zachęca jednak ona pojedyńcze osoby do pracy. W szczególności ogrodnictwa zaczynają się imać niektórzy bezrobotni inżynierowie ukraińscy, którzy nieraz latami po zakończeniu studjów siedzieli bezczynnie u swych rodziców, beznadziejnie oczekując na posady.

ZJAZD „MASŁOSOJUZU".

Dn. 28 b. m. we Lwowie odbędzie się doroczny 23 zjazd krajowego związku mleczarskiego „Masłosojuz". Na porządku dziennym — sprawozdanie dyrekcji z działalności i rachunko-

wości za rok 1934 oraz plan pracy na r. 1935. Uzupełniające wybory Rady Nadzorczej.

DOROCZNE ZEBRANIE CENTROBANKU.

Dn. 25 b. m. odbędzie się we Lwowie doroczne zebranie członków Krajowego Związku Kredytowego — Centralnego Kooperatywnego Banku (Centrobank). Jest to centrala kredytowej spółdzielczości ukraińskiej.

ROZWIĄZANIE FILJI T-WA „SILŚKYJ HOSPODAR" W KRZEMIEŃCU.

„Nowyj Czas" (Nr. 40) komunikuje o rozwiązaniu krzemienieckiej filji T-wa „Silśkyj Hospodar", założonej w 1933 roku. Jako przyczynę rozwiązania starostwo wymienia względy bezpieczeństwa. Likwidacja filji ma być przeprowadzona do dn. 31 marca b. r. Zgłoszono rekurs do Województwa w Łucku.

W ten sposób obecnie na terenie Wołynia istnieje jedyna filja lwowskiego T-wa „Silśkyj Hospodar" w Łucku.

STUDJUM TEOLOGJI PRAWOSŁAWNEJ.

Istniejące od kilku lat przy Uniwersytecie Warszawskim Studjum Teologji Prawosławnej posiada obecnie 8 katedr: teologji pasterskiej i archeologji chrześciańskiej, teologji diagnostycznej, pisma starego testamentu i archeologji biblijnej, pisma nowego testamentu i teologji porównawczej, patrologji, historji powszechnej kościoła do r. 1054 i liturgiki, historji powszechnej kościoła od r. 1054 ze szczególnem uwzględnieniem historji kościołów słowiańskich, prawa kościelnego. Przy tych katedrach funkcjonuje 8 seminarjów oraz bibljoteka studjum.

Skład ciała profesorskiego jest następujący: 3 profesorów zwyczajnych, 3 — nadzwyczajnych, 2 — zastępców profesora, 4 — prowadzących wykłady zlecone, 1 asystent-bibljotekarz i 1 asystent tytularny.

ARCYBISKUP WOŁYŃSKI ODPRAWIA MODŁY ZA T. SZEWCZENKĘ.

Dnia 10 marca b. r. w 74 rocznicę śmierci T. Szewczenki ks. arcybiskup wołyński Aleksy (Hromadśkyj) odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne w języku ukraińskim w asyście 8 księży przy śpiewie dwuch chórów cerkiewnych. Władyka wygłosił po ukraińsku piękne kazanie o życiu i pracy poety ukraińskiego. Uroczystość zgromadziła tłumy wiernych.

LIKWIDACJA CZYTELŃ PRAŚWITY I KÓŁEK RIDNEJ SZKOŁY NA ŁEMKOWSZCZYŹNIE.

Jak donosi „Diło" z daty 12 marca w ciągu ubiegłego roku uległy likwidacji wszystkie czytelnie Proświty i kółka Ridnej Szkoły oraz Silśkiego Hospadara na Zachodniej Łemkowszczyźnie. Obecnie odbywa się likwidacja tych organizacyj na Łemkowszczyźnie Wschodniej, czyli w pow. sanockim i krośnieńskim. Ostatnio rozwiązane zostały przez Starostwo w Sanoku kółka Ridnej Szkoły we wsiach Prołuki i Kostarowce. Za charakterystyczny objaw uważa „Diło" zakaz urządzenia akademji ku czci M. Hruszewskiego w Sanoku, wydany przez Starostwo. (WU).

PAPIEROWY DOCINEK.

Niejaki p. *Antoni Hirśkyj* zamieścił w *„Dile"* (Nr. 56) artykuł p. t. *„Papierowa ukrainizacja* (o Wołyńskim Zjeździe Djecezjalnym). Artykuł ten (jak wiele artykułów w tym najstarszym dzienniku ukraińskim, o ile chodzi o zagadnienia ukraińskie z terenu b. zaboru rosyjskiego), nie grzeszy oryginalnością myśli, ani rzeczywistemu odbiciem dokonywujących się zjawisk.

Wprawdzie, Redakcja „Diła" na wstępie zastrzegła się, że artykuł jest dyskusyjny, lecz jego autor nie szczędzi kamyczków do różnych ogrodów a między innemi i do naszego. Pomysłowy *Antoni Hirśkyj* twierdzi, że ostatni prawosławny zjazd djecezjalny w Krzemieńcu nie wywołał właściwie żadnego głębszego poruszenia w masach wiernych, jedynie spowodował dyskusję w prasie.

„Szczególnie rospisuje się na ten temat „Biuletyn Polsko-Ukraiński (Nr. 8) w artykule, który oczywiście wyszedł z koła „mogilników", czy z T-wa Piotra Mohyły w Łucku".

Papierowy docinek!

Tyle w nim prawdy, ile jest jej w „autorytatywnem" stwierdzeniu na wstępie „głębokich" rozważań autora, że zjazd krzemieniecki nie wywołał głębszego zainteresowania wśród wiernych prawosławnych.

„Osobliwe" zainteresowanie się B. P. U. zjazdem należy do jego kolejnych zainteresowań, nad któremi rzetelnie, a przedewszystkiem *objektywnie* pracuje od szeregu lat, czego brak p. A. Hirśkiemu.

Trafaretowy zarzut „mogilaków" ma sugerować opinji kontakty, źle widziane na terenie ukraińskim, których nie ukrywalibyśmy, gdyby one rzeczywiście były.

SPROSTOWANIE.

Od prezydjum Ukraińskiego Klubu „Ridna Chata" w Kowlu otrzymaliśmy list którego istotną treść podajemy w tłumaczeniu z jęz. ukraińskiego:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Na stronicy 114 Biuletynu Polsko-Ukraińskiego (Nr. 10 z dn. 10 marca b. r.) w notatce p. t. „Zamknięcie organizacji ukraińskiej w Kowlu" m. in. powiedziano, że „w lokalu „Osnowy" zainstalował się niedawno założony w Kowlu Klub „Ridna Chata" i t. d. Zarząd Klubu Ukraińskiego „Ridna Chata" w Kowlu niniejszem stwierdza, że Klub „Ridna Chata" mieści się nie w lokalu „Osnowy" lecz w budynku Franza przy ul. Łuckiej Nr. 14a. Zaś t-wo „Osnowa" mieści się w lokalu „Sojuzu Ukrainek" przy ul. Warszawskiej Nr. 187. W ten sposób zamieszczona w Biuletynie Polsko-Ukraińskim notatka, że w lokalu „Osnowy" zainstalował się niedawno założony w Kowlu klub „Ridna Chata" absolutnie nie odpowiada rzeczywistości i prawdzie i t. d.

(—) M. Teleżynśkyj, prezes, poseł na Sejm.
(—) M. Krat, sekretarz.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego **50 gr.**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. **Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.**